

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Rok IV.

Nowemiasto, 17 grudnia 1927.

Nr. 49.

Na niedzielę czwartą Adwentu.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza w rodz. III. w. 1—7.

Roku piętnastego panowania Tyberjusza Cesarza, gdy Pontski Piłat rządził Żydowską ziemią, a Heród Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarcha Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizanjasz Abileńskim Tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza: stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharjaszowego syna na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów: jako jest napisano w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi: i ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże

Odkładanie poprawienia się.

Wzywanie do pokuty i poprawy serca, które przez cały Adwent rozbrzmiewało, dziś jeszcze raz daje się słyszeć potężne z ust św. Jana Chrzciciela. Król wasz idzie, woła ten Święty z Prorokiem Izajaszem. Gotujcie drogi temu Panu, aby mógł wstąpić do serc waszych.

„Każda dolina niech będzie wypełniona! Głębokie doliny, przepaści zmysłowych żądz i namiętności, które głęboką otchłań między sercem naszym a Panem Bogiem czynią, mają wypełnione być pokutą chrześcijańską i zaparciem samego siebie.

„Wszelka góra i pagórek mają być zniesione“. Góry pychy, zarozumiałości, dufania w mienie, w bogactwie, w majątności, w skarbach, w cnocie własnej, w co bądź, mają być zniesione pokorą i unizaniem siebie samego.

„Co krzywe, ma być proste“. Wszelkie kłamstwo, wszelka fałszywość i wszelka podstępność serc ma się prostotą, szczerością i rzetelnością wyprostować.

Jakoby po drodze gładkiej, równej, oczyszczonej i wystrojonej ma Bóg jako król serc naszych przybyć do własności swojej i wszelkie ciało ma oglądać Zbawiciela.

I ktoby chciał pozostać głuchym na takie wołanie w czasie świętym? Takie wołania do serc naszych dzieją się zresztą każdego czasu. Łaska Boża unosi się wciąż ponad nami, jako orzeł unoszący się nad pisklęty swemi, wabiąc je do lotu górnego; — ta łaska wabi nas, byśmy z tych grzesznych nizin życia ziemskiego wzlatywali ku czystym wyżynom niebieskim.

Lecz w takich chwilach wołania łaski, nieprzyjaciel wyteża wszystkie siły, aby człowieka powstrzymać od czynienia pokuty i od nawrócenia się, bo nie chce wypuścić z rąk ofiary. Przebierając się w anioła światłości szepce człowiekowi: „Dobrze, iż się chcesz nawrócić, ależ do tego masz dosyć czasu. Czekaj na lepsze dni, gdy będziesz miał większą ochotę, czekaj na czas pogodny. Toć i przy końcu dni twoich dość czasu myśleć o poprawie“.

Czego nie dokazą wszelkie inne namowy czartowskie, to dokaże ten podstęp, żeby się nawrócić — ale później. Na ten podszept przyzwala człowiek ohotnie, boć człowiek tak rad wszelką sprawę odkładać na jutro, byle się jej dziś nie tykać. Nie raz i nie dwa przyjdą te lepsze czasy; wszelako człowiek i wtedy nie jest jeszcze gotów i należycie usposobion; odwłóczy z dnia na dzień, wreszcie pociesza się na łożu śmiertelnem dość jeszcze sposobności do — nawrócenia się. I dlatego nie zatwardzajmy serca naszego na głos Boży, który na nas w tym czasie adwentowym woła:

„Nie omieszkuj nawrócić się do Pana, i nie odwłócz z dnia na dzień; albowiem z nagłą przypadnie gniew jego, a czasu zatraci się!“

Potęzną bronią słabego jest łagodność.

W Nowym Jorku do składu pewnego rzeźnika przysły dwie Siostry Miłosierdzia, prosząc o jakikolwiek dar dla ubogich. Rzeźnik, chłop ogromny, szorstki nieco, lecz poczciwy zresztą człowiek, był tego dnia w złem usposobieniu, miał bowiem wiele zajęcia, a w dodatku czuł się niezupełnie zdrowym.

Bąknął więc pod nosem jakieś przekleństwo i rzekł:

„Wynosić się stąd! Jesteście prawdziwą plagą; pamiętajcie, żebyście mi się więcej nie pokazywały na oczy“.

Zakonnice ukłoniły się w milczeniu, pochwały P. Jezusa i wyszły. Widząc to rzeźnik, porwał dużą kość, ogołoconą z mięsa, rzucił ją za niemi i zawołał:

„Weźcie sobie to!“

Jedna z Sióstr odwróciła się, podniosła kość, włożyła ją do swego kosza i rzekła uprzejmie:

„Dziękuję panu, będzie z tego dobry rosół dla biednych.“

Przez chwilę rzeźnik stał jakby oniemiały ze zdziwienia, poczem zawołał do siebie obie Siostry napowrót.

„Patrzenie”, rzekł, wskazując ręką ogromny kawał wołowiny, to dla was. Powiedzcie tylko memu czeladnikowi, dokąd ma to zanieść, a zaraz przyślę wam to mięso.”

Odtąd każdego tygodnia przysyłał owcę, wieprzaka lub sporą ilość mięsa i słoniny dla ich dobroczynnego zakładu, zwinawszy zaś następnie skład, przeznaczył dla Sióstr Miłosierdzia pewną część swego kapitału.

Pomoc Boża.

Na jednej z owych niezmiernych pustyń, zajmujących środkową Afrykę, zabłąkał się pewien podróżny. Od dwóch dni, wyczerpawszy swoje zapasy, nadaremnie starał się znaleźć jakibądź posiłek; nadaremnie szukał kropli wody, aby przynajmniej pragnienie zaspokoić. Nareszcie spostrzegł z daleka drzewo i, zebrawszy ostatek sił, dowlókł się wreszcie do niego. Jakaż była jego radość, kiedy pod drzewem ujrział wytryskujące źródło czystej wody! Ale cóż? zaspokoiwszy pragnienie, nie zaspokoił głodu, a na drzewie nie było ani jednego owocu, tylko opodal leżał obok kamienia, niewielki, starannie zawiązany woreczek.

— Bądź pochwalony, Wszechmogący Panie! — zawołał podróżny, wzięwszy go w ręce — czuję przez płótno, że w tym woreczku jest groch, który nie pozwoli mi umrzeć z głodu!

I chciwie rozwiązał sznurek, ale, zajrzawszy wewnątrz, dodał z boleścią:

— Oh! mój Boże! myślałem że to groch, a to tylko perły!

Biedny podróżny czuł, że za kilka godzin umrze z głodu obok znalezionych pereł, których wartość zapewne dochodziła kilku tysięcy dukatów. Jednakże, nie tracąc nadziei, zaczął gorąco modlić się do Boga. Wtem spostrzegł Maura, pędzącego z wielkim pośpiechem na wielbłądzie.

On to właśnie, pijąc wodę u źródła, zapomniał owego woreczka z perłami; to też odzyskawszy swoją zgubę, nie posiadał się z radości, uczęstował zgłodniałego chlebem i wybornymi owocami, poczem zabrał go na swojego wielbłąda.

— Widzisz — rzekł Maur — jak cudowne są drogi Opatrzności! Uważałem zgubę moich pereł za wielkie nieszczęście; tymczasem była ona szczęściem tak dla ciebie, jak i dla mnie, ponieważ Bóg chciał, abym, wróciwszy po perły, tobie ocalił życie, a sam, obok odzyskania straty, uniósł słodką pociechę, zem dopełnił obowiązku ludzkości.

Kto ufa Bogu, pewnym być może,
Że miłosierdzie wesprze go Boże.

Zmyślność psa.

Zmyślność psów dochodzi czasem do nadzwyczajnego stopnia, tak iż prawie w podziw wprawia ludzi.

Pewien uczony miał ten zwyczaj, położywszy się wieczorem, długo w łóżku czytywać. Często, zmęczony czytaniem, zasypiał i zapominał świecę zgasić.

Jestto rzecz bardzo niebezpieczna, nieraz z tego smutne wynikięły wypadki; od świecy bowiem mogą się zapalić papiery na stole, dalej pościel, a potem i dom cały; i najczęściej człowiek nierozważny, który przez niepamięć swoją był powodem takiej szkody, nawet w dymie płomieniach śmierć okropną znajduje.

Otóż ów uczony w nocy budził się nieraz, przypominając sobie, że świecy nie zgasił, ale zawsze świeca była zgaszona. Drzwi od swego pokoju sam na klucz zamykał, nie mógł więc pojąć, jak się to stało.

Nareszcie chcąc się koniecznie przekonać, kto mu taką przysługę czyni i tak nad nim czuwa, zostawił świecę niezgaszoną, udając, że śpi, chociaż naprawdę przymrużył tylko oczy i czekał, co dalej będzie.

Ledwie kilka minut tak spokojnie leżał, gdy jego ulubiony pudel, który w kącie na postaniu spał spokojnie, wstał, wskoczył na krzesło, z krzesła na stół, a przypatrując się dobrze panu, czy śpi, gdy widział, iż się nie rusza, łapą świecę zgasił.

O zmyślności psów niemniej świadczy następujące zdarzenie.

Pewien rzeźnik w Lyonie chciał się pozbyć kota, zawiązał go więc w płachtę i poszedł nad rzekę, aby go tam utopił. Z rzeźnikiem szedł i domowy pies, kundel, i przez całą drogę żałośnie skowyczał, jakby wyrażając żal nad mającym się spełnić wyrokiem. Rzeźnikowi uprzykrzyło się to skowiczenie psa, więc ciągle go odpędzał, ale ten nie ustępował.

Przyszedłszy nad rzekę, rzeźnik rzucił kota z płachtą do wody dosyć daleko od brzegu, lecz pies rzucił się do rzeki, uchwycił zębami płachtę i wyciągnął z nią kota.

Rozgniewany rzeźnik wrzucił znów kota do wody i znów pies za nim popłynął. Zmyślne to zwierzę inaczej jednak teraz postąpiło.

Obawiając się, żeby pan po raz trzeci nie wrzucił kota do wody popłynął z nim na przeciwny brzeg rzeki i tam go wyniósł. Jakiś przechodzień rozwiązał płachtę, a wystraszony i zmoczony kocina uciekał, co tchu.

W ten sposób dobre psisko wyratowało swego towarzysza.

— Jakto, Marysiu, chcesz rzucić służbę? Czyż ci źle u mnie było?

— Ech, nie, proszę pani, to nie z tego powodu. Zresztą, jeżeli pan sobie życzy, gotowam nawet napisać pani dobre świadectwo.